Moje wspomnienie o profesor Gabrieli Gradowskiej.

Profesor Gabriela Gradowska 2008r.

Mam 14 lat, jestem zbuntowana, nie lubię szkoły, krytykuję starszych: rodziców, nauczycieli, a Pani Profesor Gradowskiej udało się mnie zachwycić, oczarować i ujarzmić. Od pierwszego kontaktu zdobyła mój szacunek i podziw. Była inna. Nigdy nie podnosiła głosu, uśmiechała się do nas często. Czułam, że nas lubi, traktuje poważnie, rozumie lepiej niż inni dorośli. Wysłuchiwała cierpliwie naszych kontrowersyjnych i zbuntowanych sądów. Nie dawała się sprowokować, sama zmuszała do krytycznego myślenia: „…a może Izabella Łęcka z „Lalki" Prusa, nie jest taka podła, jak sugeruje podręcznik, a może Kreon miał też swoje racje, a nie tylko Antygona?" Podczas lekcji inicjowała burzę mózgów, organizowała sądy nad bohaterami. Sama nie wydawała wyroków, zadawała tylko pytania – a my powoli dojrzewaliśmy do samodzielnego myślenia.

Mówiła przepięknie, jej literacki język, niezwykle bogate słownictwo, ogromna wiedza nie tylko o literaturze budziły mój szacunek i zachwyt. Jej maniery, ruchy, ubrania wyróżniały Ją z tamtego siermiężnego świata lat 60-tych. Wyrastała ponad przeciętność osobowością, wiedzą, poziomem intelektualnym. Nic więc dziwnego, że porwał Ją Uniwersytet Warszawski, gdzie pracowała do emerytury. Dostała asystenturę na Wydziale Polonistyki w katedrze Metodyki Nauczania. Byłam Jej studentką i po latach zrozumiałam, że wyjątkowość Pani Profesor zaczęła kształtować się w Jej młodości. Należała do Armii Krajowej, brała udział w Powstaniu Warszawskim, była łączniczką –

sanitariuszką w Batalionie Kiliński. Była krucha, drobna, delikatna, a musiała zostać twardym i silnym żołnierzem.

Po klęsce Powstania „szła na Częstochowę". U babci w Koluszkach dopiero po czterech dniach zaczęła płakać. Płacz trwał długo. A potem był powrót do warszawskich zgliszczy, odszukanie rodziców, bezdomność, szkoła, matura, praca w księgowości (wojna przerwała Jej naukę w Gimnazjum Kupieckim na ul. Królewskiej). Były studia zaoczne na wydziale Polonistyki UW, magisterium, doktorat, zachwyt prof. Zdzisławem Liberą, intelektualną atmosferą uczelni.

Był ślub, synowie, no i od 1959 roku XXVII Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Czackiego, praca na etacie nauczycielki języka polskiego i wychowawstwo mojej klasy 9 c, która wtedy była pierwszą klasą Liceum.

1959-60 – wycieczka do Kampinosu

1961 – na wycieczce w Krakowie

Dziś spotykam się z Profesor Gradowską w Domu Seniora i mimo swoich 92 lat jest wciąż pełną życia, ciekawą ludzi i świata intelektualistką, której wciąż błyszczą oczy, kiedy mówi o Jarosławie Iwaszkiewiczu. Może cytować z pamięci jego wiersze zachwycając się n.p. „Słońcem w kuchni".

Po przejściu na emeryturę działała na Uniwersytecie Trzeciego Wieku przez wiele lat, dopóki nie straciła wzroku, malowała pejzaże i portrety, ale przede wszystkim kwiaty. Niedawno w Domu Seniora wielkim sukcesem cieszyła się wystawa Jej obrazów.

Z dwiema szkolnymi koleżankami Krystyną Tanty i Hanną Nowotną odwiedzamy Panią Profesor w Domu Seniora, gdzie od kilku miesięcy jest rezydentką i niezmiennie czujemy Jej tolerancję, wnikliwość, zrozumienie tego co „w duszach innych gra".

Empatia, współodczuwanie, łagodność i wyrozumiałość najlepiej widać w liście skierowanym do nas - Jej uczniów, którzy we wrześniu 2008 roku spotkali 84-letnią wtedy Panią Profesor na zjeździe z okazji 45 rocznicy naszej matury:

2008 – spotkanie z okazji 45-lecie matury

„…Pokolenia mają płynne granice, kształtują się mniej więcej co 25 lat, ale bywają lata szczególne jak nasza historia: oni urodzili się zaraz po krwawej wojnie i pięcioletniej okupacji, w zniszczonej podczas Powstania Warszawie. Dziś prawie nikt nie pamięta, jak się żyło bez wody, kanalizacji, prądu i zaopatrzenia; nie mogą już tego poświadczyć ich Rodzice.

Świadomość tego pokolenia kształtowały właśnie warunki owego zgrzebnego życia w powojennej Polsce. Potem, gdy zaczynali budować własne zawodowe życie, zakładali rodziny, a działo się to w określonym społeczno-gospodarczym systemie, nagle wszystko się zmieniło, a oni musieli na nowo uczyć się życia, dokonywać wyborów. To był chaos, wielki, kolejny zakręt historii, który nie

sprzyja harmonijnemu rozwojowi doświadczenia. Oni przeżyli wiele rozterek i oczekiwań, bo tamto życie było złe, a nowe miało przynieść odmianę.

Niektórzy z nich w rozmowie ze mną wyrażali dyskretnie te swoje zawiedzione nadzieje, gdy ich pytałam jak sobie ułożyli życie. W mojej ocenie niektórzy z tego chaosu wyszli trochę połamani przez transformację w strukturach wielu dziedzin życia społecznego. I można tylko domyślać się, że ich wrażliwość na sprawy światopoglądowe, konieczność przewartościowań i nowych wyborów tkwi i uwiera ich samopoczucie.

Jednak na tym spotkaniu, jak już wspomniałam, panowała najszczersza radość, płynąca z nastroju odnalezienia się w swojej wspólnej młodości, chcieli być wolni od trosk. Takie zapomnienie, choć krótkie, jest świętem oczyszczenia i przypomnienia młodości, której cechą główną jest radość z niczego i szczera życzliwość dla bliskich.”

Aniela Halec

Warszawa, maj 2016